

Tomasz Sobieraj

# WOJNA KWIATÓW



EDITIONS SUR MER

Tomasz Sobieraj

# WOJNA KWIATÓW

Editions Sur Ner

Copyright © by  
Tomasz Sobieraj, 2009

Copyright © by  
Editions Sur Ner, 2009

Projekt okładki  
*Tomasz Sobieraj*

Redakcja  
*Wioletta Witak*

Fotografia autora  
*Monika Sobieraj*

ISBN 978-83-908983-0-8

Editions Sur Ner  
ul. Szkutnicza 1  
93-469 Łódź

## WSTĘP

Wbrew powszechnej opinii, nie wystarczy być, aby myśleć. Odwrócenie kartezjańskiego „cogito ergo sum” nie zaczarowało rzeczywistości, i pomimo trwającej już blisko wiek propagandy wychwalającej antysztukę i pusty gest, sztuka elitarna nadal powstaje, znajdując uznanie pośród tych, dla których liczy się talent, wiedza, smak i duch. Nie inaczej jest w poezji. I mimo iż głównie zajmują się nią ludzie, jak pisał Artur Sandauer, „nie tylko żadnym obcym, ale i własnym językiem nie w pełni władający”, są też indywidualności w skupieniu przywracające poezji wartości jej przynależne: refleksję filozoficzną, wagę słowa, estetyzm, wyobraźnię, świadomą kompozycję, precyzję, zwięzłość, a nawet tak wielokrotnie wyszydzane uczucia. Taką indywidualnością jest bez wątpienia Tomasz Sobieraj. Po latach spędzonych na uprawianiu fotografii artystycznej, eseju fotograficznego i stworzonej przez siebie fotoliryki, powrócił do czystej poezji, co zaowocowało wydanym na początku 2008 roku zbiorem *Gra*, który szybko zyskał miano kultowego. Poeta dokonał w nim niemożliwej z pozoru syntezy antytez: niezwyklej indywidualności i literackiego dziedzictwa, spontaniczności i dyscypliny, intelektu i impresyjności, metaforyki i dosłowności, sugestywności i precyzji, sprawiając, że określono *Grę* jako nową jakość w literaturze, nie podlegającą prostej klasyfikacji, wymykającą się krytykom i wprawiającą w rozterkę czytelników. Pod koniec tego samego roku ukazał się zbiór opowiadań artysty zatytułowany *Dom Nadzoru*, którą to książką szybko zdobył uznanie i rozgłos wśród najbardziej wymagających miłośników prozy oraz potwierdził przynależność do intelektualnego kierunku w literaturze.

*Wojna Kwiatów* jest kontynuacją i twórczym rozwinięciem *Gry*. Rozwinięciem, gdyż to utwory pisane z jeszcze większą swobodą poruszania się w poetyckiej materii, z większą bezpośredniością i pełniejszym zespoleniem twórcy z tematem, jednocześnie równie refleksyjne i syntetyczne jak utwory wcześniejsze. Wiersze obfitują w bogactwo środków przekazu poetyckiego – ironię, aluzję, przemilczenie, niedopowiedzenie, parabolę, kontrast – połączone z obserwacją stanowiącą często punkt wyjścia, z pozornie błahym szczegółem nakreślonym zwięźle i precyzyjnie, oraz z gęstością znaczeń. To wszystko wymaga od czytelnika wyobraźni, nieprzeciętnej aktywności intelektualnej, momentami sporej, nie tylko literackiej erudycji, nadając tym samym poezji Sobieraja etykietę elitarności. W celu zbudowania nastroju autor posługuje się sugestywnymi, jasnymi i precyzyjnymi obrazami, równocześnie wprowadza dramatyczne, realne lub całkowicie nierealne zdarzenia, tworząc niejednokrotnie poetyckie opowiadania, czasem nawet – podobnie jak Whitman, Kawafis czy Herbert – odchodzi od poezji, wydaje się, w poszukiwaniu własnej „formy bardziej pojemnej”. Formy, którą zresztą znajduje, a właściwie tworzy, z niezwykłą swobodą i wyczuciem łącząc indywidualizm i emocjonalność liryki z chłodną, zobiiektywizowaną perspektywą epiki. Poeta równie umiejętnie godzi też metafizykę z dialektyką, opis z dramatem, abstrakcję z realistycznym konkretem, unikając jednak pułapki synkretyczności, i zawsze posługując się frazą ascetycznie nieomal zwięzłą. Z kolei „alchemia słowa”, wymieszanie żywiołów apollińskiego i dionizyjskiego, szczerłość doprowadzona do granicy duchowego ekshibicjonizmu sprawiają, że czytelnik zostaje oczarowany i onieśmielony, zaskoczony i rzeczywiście wprowadzony w rozterkę. Równie niezwykła jest u Sobieraja umiejętność przedstawienia całkowicie banalnej sytuacji w sposób poetycki i sugestywny; takie sytuacje stanowią

dla niego pretekst do pointy, zawsze iskrzącej i zdumiewającej, która – mam wrażenie – często jest celem sama w sobie. Poeta, dzięki wiedzy, wyobraźni, intelektowi i, *last but not least*, porywom ducha, ujętym wspólnie w karby świadomej kompozycji, konstruuje dzieła doskonale, zachowujące jednolitość treści i formy, stanowiące powrót do kartezjańskiego „cogito ergo sum”, do matematycznej precyzji słowa trafiającego w istotę zjawiska, zgodnie z Norwidowską zasadą, by „odpowiednie dać Rzeczy – Słowo”.

W *Wojnie Kwiatów*, oprócz typowej dla twórczości Sobieraja przestrzeni, wolności i głębi myśli, znajdziemy nieposkromioną fantazję i krytykę rzeczywistości, wiersze radosne, tak rzadkie we współczesnej liryce, i mroczne; znajdziemy poetycki reportaż z „krawędzi świata” i filozoficzne przypowieści. Zaniepokoją nas wiersze heretyckie, może nawet bluźniercze, urzekną subtelne erotyki, i opisy przyrody. Poznamy utwory wielkie – nie przez napór masy słów, lecz ich wagę – i błyskotliwe drobiazgi, genialne niczym preludia Chopina; poznamy słowa pisane w uniesieniu, i z chłodnym namysłem wykształconego przyrodnika. Czytając, nie zawsze będziemy pewni kiedy poeta jest śmiertelnie poważny, a kiedy mruga okiem porozumiewawczo. Ale zawsze możemy być pewni, że to poezja najwyższych lotów, pulsujące wielością znaczeń świadectwo intelektualnej suwerenności, kultury i indywidualności artysty. Poezja poza modą i czasem.

*Janusz Najder*

## Piramida

...To nie tak łatwo wejść i tu, gdzie wszedłeś;  
to, czego dokonałeś, już wspaniałą jest rzeczą.  
Bo i najniższy ten stopień – wysoko  
wydźwignięty jest ponad pospolity świat.  
Zanim się wejdzie na ten pierwszy stopień,  
trzeba zasłużyć na to by się stać  
obywatelem republiki myśli.

K. Kawafis, *Pierwszy stopień*

### I

Stoję  
Na szczycie Piramidy Słońca  
W jakimś miasteczku  
Podobno  
To  
Teotihuacán  
Przynajmniej tak wynika z mapy  
Pierzastego Węża  
Twierdził  
Że właśnie tutaj  
Ludzie stają się  
Bogami

### II

Przybyłem na miejsce wieczorem  
Kamienne stopnie  
Wiodły mnie prosto do nieba  
Gdyby nie jaszczurki

Śpiące w czerwonych płomieniach  
Byłbym  
Zupełnie sam

Nastała noc  
Stałem na szczycie Piramidy Słońca  
Gdzie rodzili się bogowie  
Wyżej  
Nie dało się wejść  
Nagle  
Skończyły się schody  
I złoty pył wskazujący drogę  
Nieba  
Nie mogłem dosięgnąć  
Zawiedziony  
Rzuciłem głazy w stronę Księżyca  
A on  
Śmiał się wzgardliwie  
(Chociaż te sińce  
Na jego twarzy  
To moja robota!)  
Nawet zuchwałe słowa  
Zazwyczaj tak pomocne  
Nie działy niczego

Piramida  
Ciągle milczała  
Obojętna

Nie stałem się bogiem

Zmęczony  
Zasnąłem koło północy  
Z kamieniem pod głową  
I chmurą na plecach  
Śniłem  
Swoj sen o potędze

### III

Zbudził mnie chłód poranka  
Przetarłem oczy  
Uniosłem głowę  
Wiedziałem:  
Jestem jeszcze zbyt słaby  
Dlatego  
Zostałem tylko królem  
Jaszczurek i węży

Ale stoję  
Na szczycie Piramidy Słońca

Stoję  
I widok mam  
Na moje królestwo  
Całkiem rozległy

## **Rua do Prior**

Jest w Lizbonie senna ulica  
Krótka i wąska  
Rua do Prior  
Wybrukowana  
Kostką z jasnego marmuru  
Skryta  
W cieniu żółtych domów  
Z małymi balkonami  
Przed drzwiami z masywnego drewna  
Gładkimi  
Od czułych dotknięć  
Siedzą kobiety w czarnych sukniach  
Obok mężczyźni  
Grają w domino  
Piją Maderę z małych szklanek  
Dzieci  
Śmieją się  
Z niezdarnych szczeniaków  
Pochłoniętych zabawą  
Starą piłką  
I kiedy tak stoję oparty o ścianę  
Pokrytą chłodnym *azulejo*  
Słyszę jeszcze gwar  
Sprzed pięciu wieków  
Głosy kupców korzennych  
Dzwony kościołów  
Kroki załogi  
Vasco da Gamy

Idącej do portu w Belém  
A naprzeciwko...  
Fernando Pessoa  
Uśmiecha się  
Też widzi i słyszy  
To co ja..

## Raport

Ostatnio  
Sporo latałem po świecie  
Zbierałem dane do raportu  
O stanie dusz  
Dla niepoznaki  
Zamieniłem się  
W małe skrawki nocnego nieba  
Czarne kruki  
Oczywiście  
Nikt mnie nie rozpoznał

Raport nie był pomyślny  
Dla mieszkańców Ziemi  
Gardzili poznaniem  
I miłością  
Wielbili głupotę i zgiełk  
Do tego  
Uprawiali ten dziwaczny  
Kult młodości  
Pewni siebie  
Wygнали Boga ze swoich domów  
Gmachy kościołów  
Też stały puste  
Jedynie na górskich pustkowiach  
Widywałem ślady banity  
Zazwyczaj obok strumieni  
Które wyraźnie  
Sobie upodobał

Byłem już gotów zakończyć raport  
Wnioskiem o potop  
Lub totalną wojnę  
Gdy nagle  
Ujrzałem dwoje ludzi  
Niedaleko Weixi  
(To w górach Yun Ling)  
Szli powoli  
Ścieżką wzdłuż potoku  
Oboje starzy  
Podobni do siebie  
Jak brzozy zrosnięte pniami  
Czasem stawali  
Przejęci urodą krajobrazu  
Trzymali się za ręce  
Uśmiechali  
Dawni kochankowie  
Dobre małżeństwo  
Od razu to poznałem  
Nawet Słońce  
Pocałowało ich delikatnie  
Wzruszone

Gdy doszli do małego domu  
Pośród sosen  
Usiedli na ganku  
Pili herbatę  
Patrząc na szczyty

Drzemiące pod śniegiem  
Milczeli  
Cichy deszcz  
Poił kwiaty w ogrodzie

Było tak spokojnie

Pomyślałem  
Że raport może poczekać  
Kilka lat  
Niech sobie umrą  
Ostatni suwerenni  
Szczęśliwi  
Samotnie

## Wieczorem

Świetlisty pielgrzym przeszedł po niebie  
Zawrócił w głowach słonecznikom  
Pochyliły się zawstyżone  
Jak chłopcy przyłapani  
Na podglądaniu dziewcząt

Obudziły się nocne motyle  
Te z kolei kochają się w Księżycu  
Jednak bez wzajemności – on wyraźnie  
Woli namiętne szepty strumienia  
W którym tak doskonale  
Rozpuszcza chłodne światło

Patrzę przez uchylone okno  
Ogród śni sam o sobie  
Jest późno  
Idę po niebieskie astry  
Które tak lubisz stojące w wazonie

## **Spelnienie**

Noc osuwała się przed świtem  
Półprzytomnie  
Rozedrgana jeszcze lekko  
Po spełnieniu  
Odurzona  
Oblędnymi pieszczotami  
Burzy

Patrzyłem na to z pełnym podziwem  
Wdychając aromat  
Niezwykle erotyczny  
Poranka  
Nad jeziorem Er Hai

## Na jeziorze

Leżę w łodzi  
Bez wioseł  
W noc gwiazdzistą  
Pośrodku  
Nefrytowego jeziora  
Niecoby pijany  
Banalnym szczęściem  
Spełnionego kochanka  
Pilnują mnie  
Cesarskie karpie  
Mądre  
I ciche  
Niejednego już tu widziały  
Szaleńca  
A ja  
Zasypiam  
Śnię o tym  
Czego nie ma

## Bal u Lucyfera

Jestem kamieniem  
Tej nocy białej  
U wrót pałacu Lucyfera  
Beztroski Wiatr  
To mój kolega  
Roznosi  
Zaproszenia na bal

Bal to niezwykły  
Chyba jedyny  
Gdzie goście są martwi  
Jak ja

Wybiła północ  
I nadszedł czas  
Tak  
Słyszę ich –  
Perlisty Śmiech  
Razem z nimi

Pijany Obłok  
Jaskinia wśród Skal  
Ciągną radosnym *pas*  
Podobno nawet  
Piaszczysta Wydma  
Zaszczyci dziś salony Zła  
Symfonią –  
Z ziaren piasku

I szkoda tylko  
Że trwam jak kamień  
Tej nocy białej  
U Lucyfera bram

## **Kalejdoskop**

Dzisiaj rano  
Wstrzymałem Ziemię  
Jednym ruchem  
Wskazującego palca  
Słońce spojrzęło zdumione

Inne planety  
Zwolniły z wrażenia  
Jakieś księżyce  
Pospadały z hukiem  
Na dno wszechświata  
Łomot był straszny

Ludzie na Ziemi  
Niczego nie spostrzegli  
Zajęci sobotnimi zakupami  
Czasem tylko  
Jakiś astronom  
Wydawał się zdziwiony  
Jakby coś mu nie pasowało  
Do teorii

W południe  
Ruszyłem Słońce  
Błade ze strachu  
Latało jak opętane  
Chcąc mi się przypodobać  
Planety

Szturchały się  
Niespokojne  
A ja  
Bawiłem się świetnie:  
Przesypywałem gwiazdy między palcami  
Turlałem chmury po niebie  
Wpadłem na jakąś kometę  
Gdy biegłem  
Przejechać się Wielkim Wozem  
Z Bliźniętami

Na koniec  
Unieważniłem wszystkie Prawdy  
I zlikwidowałem sprzeczności  
Cudowny był bałagan!  
Później jeszcze trochę biegałem  
Z siatką na meteory  
I zasnąłem

Podobno na tej Ziemi  
Zginęło życie  
Jakieś muchy  
Zebry  
Ludzie  
I coś tam jeszcze...  
Chyba surykatki

Trochę szkoda  
Ale jutro  
Zrobię sobie nowe zabawki  
W drugim końcu Wszechświata

Prawdy też stworzę  
Całkiem inne  
Żeby nie było nudno  
Przyszłym ludziom  
Czy jak tam ich sobie  
Ponazywam

## **Czternaście minut**

Wiem  
Podróże kształcą  
Nawet bliskie  
Jak ta wycieczka do Chełmna  
Nad Nerem

Szeroka dolina  
Na skarpie biały kościół  
„Stacja obnażenia”  
Matka Boska Częstochowska  
Na głównym ołtarzu  
Spogląda dobrotliwie  
Mały jar  
Oddziela świątynię  
Od miejsca zagłady  
Dwustu tysięcy

Witano ich serdecznie  
Przed pałacem  
Później szatnia w sali balowej  
Wąski korytarz do łaźni  
Na ciężarówce  
Zgrzyt zamykanych drzwi  
Kierowca wyrzuca niedopałek papierosa  
Przekręca kluczyk  
Przestawia małą dźwignię  
Czternaście minut  
Kąpieli w spalinach

I odchodach  
Czternaście minut  
Krzyków i torsji  
A potem spokój  
Już na zawsze  
W pobliskim lesie

Wieczorem  
Po ciężkim dniu pracy  
W Sonderkommando  
Piwo  
Śmiech i wspólna fotografia  
Na pamiątkę  
Normalnie  
Jak to  
Po robocie

## Ucieczka

I stałem się sam ziemią jałową.

św. Augustyn, *Wyznania* (II 10)

Od kiedy zabiłem Boga  
Uciekam przed sobą  
W drugiego człowieka  
Tak bardzo boję się wolności  
Uciekam przed sobą  
W drugą pustkę  
Płynę i zastygam  
Staję się i jestem  
Ale tylko  
Namiętnością  
Nienasyconą

## **Rano**

Spoglądam w dół  
Na cichy tapczan  
Zapinając koszulę

Wkłęślorzeźba  
Przedziwnego embriona  
Pod całunem zmiętego prześcieradła  
To mój obraz  
W pamiętliwej substancji materaca  
Śpi jeszcze  
Kończy sen  
O tłumie obłąkanych ślepców  
Z łańcuchami  
I ten drugi  
O kryształowych kwiatach  
Pożerających chmury nad miastem

Usiadłem obok  
Boję się o niego  
Jest taki delikatny

Potrzymam go za rękę

Gdy obudzi się z krzykiem  
Przed ostatnią sceną  
Nie będzie sam

## Wczesna jesień

Jesień tego roku  
Przyszła wcześniej niż zwykle –  
Gdzieś w połowie września

Zachodnie wiatry i obfite deszcze  
Całymi dniami  
Smagały ogród bezlitośnie  
Siedziałem więc w domu  
Czytałem Heaney'a  
Słuchałem staccato rynien  
Na zmianę z pieśniami Karłowicza

Ósmego dnia wyrzało słońce  
Dziwnie czerwone  
Pewnie ze wstydu  
Że dało się tak uwieść  
Atlantyckim wiatrom  
Znad Islandii

Pomimo starań upadłej gwiazdy  
Powietrze tej jesieni było chłodne  
Powoli jednak zaczynało nabrzmiwać  
Zapachem zbutwiałych liści  
I owoców  
Leżących na trawie  
Teraz ja dałem się uwieść  
Niczym owad  
Skuszony aromatem dojrzałych jabłek

Wyszedłem do ogrodu  
Zjeść jedno  
I zagrabieć liście

## **Madonna**

Siedzi przede mną smutna  
Zamyślona  
Duże czerwone usta  
Ciężkie piersi  
Wyniosłe i mięsiste  
Rozsadzają bluzkę  
Rozchylone uda  
Zapraszają  
Zwykłego Józefa  
Który pewnie  
Zaraz się przypałęta  
A przecież  
To polska matka  
Boska  
Łódzka madonna  
Dziewica  
W autobusie linii 68

## **Katedra**

Nie miałem na bilet  
Do świątyni  
Więc usiadłem u stóp  
Kamiennego Jezusa  
Wyjąłem nóż i chleb

Patrzyliśmy  
Na radosny korowód  
Wychodzący z katedry

A ona spała  
Pod strażą strzelistej wieży  
Wyniosła i silna  
Pusta  
Piękna forma  
Bez Boga  
I wiernych

Finał  
Teatru  
Krzyża  
Dokonany

## **Puste miasto**

O piątej rano  
Nowy Jork jest naprawdę pusty  
Jak na zdjęciach Duane'a Michalsa  
To najlepsza pora  
By oglądać śpiącego molocha  
Bezbronniego  
Gdy nie czuwa gwardia  
Milionów ruchliwych ciał  
O piątej rano  
Nowy Jork jest naprawdę szary  
Jak na zdjęciach Duane'a Michalsa  
Wtedy nawet  
Można polubić to miasto  
Obejrzyć przez szyby wystaw  
Wymarłe wnętrza  
Rozgarnąć butami śnieg  
Marcowego poranka  
Pójść 42 ulicą  
Na Grand Central  
Popatrzeć na smutne pociągi  
Do których jeszcze  
Nikt nie wsiada  
O piątej rano  
Śpi nawet Midtown  
I milczą dzwony u Świętego Patryka

Dziwny ten marzec  
Znowu zaczyna prosić śnieg

Idę  
Szuram butami  
Łykam iskrzące płatki  
Wracam do domu nad rzeką  
Napić się kawy

Już wiem...

## Wojna Kwiatów

Właściwie nie wiem  
Jak długo tutaj jestem  
Tkwią w tym miejscu  
Dość zapomnianym  
Na skraju deszczowego lasu  
W wiosce pośród mokradeł  
Chyba nawet czas  
Omija ją z daleka  
Nie widziałem tu jeszcze  
Chodzącego zegara  
Ani zmian pór roku  
Nawet noc i dzień  
Nie różnią się bardzo od siebie  
Na krawędzi świata

Podobno  
Zjawiłem się tutaj  
Gdy zaczynały się deszcze  
Znaleźli mnie na brzegu rzeki  
Mali chłopcy  
Wnukowie Victora  
Starego rybaka  
Umierałem w wilgotny ranek  
Na piasku  
Pośród wodorostów  
I zdechłych ryb  
Leżąc pod ciężkimi chmurami  
Pełznącymi

Z drzew kapokowca

Jedyne co pamiętam  
To ciemna woda  
I błysk  
Po którym  
Nic już nie było

Kiedy otwieram oczy  
Widzę sufit z palmowych liści  
I strugi wody  
Spływającej z dachu  
Nie ma okien  
Tylko prostokątne otwory  
Zakryte siatką  
Chroniącą przed owadami  
Pośrodku stół  
I parę krzeseł  
Wypełniają szpitalny pokój  
Omdlała żarówka  
W konwulsjach światła  
Rozjaśnia półmrok  
Kiedy ktoś  
W rozrzutnym geście  
Włączy zabytkowy generator

Jeszcze niedawno  
Pod ścianą leżał młody kapitan  
Gwardii Narodowej  
Miał wypalone oczy  
I krwawe kikuty rąk

Pod bandażami  
Rebelianci  
Zostawili go przy życiu  
Przestrozę  
Dla niepokornych  
Zmarł  
Z powodu gangreny  
Dzisiaj rano  
Jego ostatnie słowa  
„À la recherche du temps perdu”  
Stanowiły dla mnie  
Ponurą zagadkę

Ludzie mówią  
Że płynąłem rzeką  
Małą łodzią z drewna okumé  
(Jej szczątki  
Ponoć kołyszają się nadal  
Pośród wodnych roślin)  
*A Les Fleurs du Mal*  
Jak ich nazywają miejscowi  
Otworzyli ogień  
Pewnie byli pijani  
I chcieli się zabawić  
Może też  
Było zupełnie inaczej  
Tutaj nigdy nic nie wiadomo  
Od kiedy  
Trwa Wojna Kwiatów  
Nazwana tak dlatego  
Że przeciwne strony

Noszą emblematy  
Stalowe orchidee  
Ci z jednej  
Mosiężne amarylisy  
Ci z drugiej

Czar niepamięci  
Jest przyjemnym stanem  
Można zacząć  
Wszystko od nowa  
Tak twierdzi Victor  
Jego ciemne oczy  
Nie kłamią  
Znam się trochę na ludziach  
Victor  
Próbuje odtworzyć moje życie  
Na podstawie paszportu  
I strzępów notatek  
Które rozważnie  
Pisałem zwykłym ołówkiem  
W szkicowniku  
(Wszystko trzymałem  
Jak zwykle  
W kieszeni na piersiach)  
Przychodzi tu codziennie  
Opowiada miejscowe historie  
O handlarzach bronią  
Trupach płynących rzeką  
Zbiorach manioku  
Diamentach i kobalcie  
Wielkich koncernach

Dla których walczą Storczyki  
Przeciwko Amarylisom  
Dzisiaj  
Był bardziej smutny niż zwykle  
Mówił o swojej córce  
I wnukach  
Są sami już od dawna  
Jego zięć  
Nie wrócił z wojny

Stary siedział przy stole  
Sączył piwo  
„Krokodyle są coraz grubsze  
Tuczają się na ludzkim mięsie”  
Powiedział  
„Strach pływać po rzece  
Od kiedy zasmakowały w człowieku  
Miałeś dużo szczęścia Tom  
Że cię nie rozszarpały  
Można rzec  
Masz nowe życie  
W darze od twojego Boga”  
„Nie wiem  
Czy mój tutaj zagłada”  
Mruknałem  
„Ale jeśli to On  
To spisał się nad wyraz dobrze”

W szpitalu nie ma już lekarza  
Nie wytrzymał okrucieństw Kwiatów  
Tak widowiskowych

Uciekł  
Pracuje w klinice aborcyjnej  
Gdzieś w Europie  
Odbiera embrionom  
Możność zostania ludźmi  
I poznania  
Ohydy tego świata  
(Właściwie  
To gest humanitarny)  
Teraz  
Rannymi najpierw zajmuje się Nyoka  
(Podobno kiedyś  
Był czarownikiem)  
To imię oznacza węża  
Rzeczywiście  
Fizjonomię ma dość paskudną  
Ale zazwyczaj  
Jest skuteczny  
Ja jestem *Blanc*  
A dla niektórych *Mundele*  
(to w języku lingala)  
Czyli Biały  
I mam prawdziwy paszport  
Pewnie dlatego tak często  
Przychodzi do mnie pielęgniarka  
Pomaga mi wstać  
Myć się  
Ubiera  
Zmienia pościel  
Nie czuję już wstydu  
Stojąc nago przed dziewczyną

Która nawet mi się podoba  
A i ja  
Pewnie nie jestem jej obojętny  
Ma na imię Mapendo

Mapendo to w suahili miłość  
I obce tutaj imię  
Nie pasuje do tego kraju  
Gdzie mordercy noszą kwiaty  
Na mundurach  
Co prawda z zimnego metalu  
Ale zawsze to kwiaty  
Ponure  
I takie piękne

Zapytałem dziewczynę  
Co miał na myśli kapitan  
Uśmiechnęła się tak  
Jak to potrafią tylko Czarne kobiety  
I tylko w Afryce  
„On bredził w gorączce  
Chcesz  
To ci poczytam  
Tego waszego Prousta  
Tutaj jest dużo  
Francuskich książek”

Kiedy czytała  
Tym uroczym afrofrançais  
Nie słuchałem  
Przyglądałem się jej pełnym wargom

I nabrzmiałym sutkom  
Podobnym do tarcz wojowników  
Wymyślałem zagadkowe  
Kręte szlaki  
Dla moich palców  
Od jej szyi  
Przez piersi  
Brzuch  
Po uda  
I dalej  
Do kolan  
I wąskich  
Bosych stóp

Zauważyła  
Że nie słucham  
Wzięła do ręki mój szkicownik  
(Gwiazdkowy prezent od córki)  
Pokazała rysunek:  
Chudego kacyka  
Na krzywych  
Cienkich nogach  
Strojnego w pióra papug  
I czapkę z futra małpy  
Wspartego na włóczni  
Groźny –  
Z nosem  
Ozdobionym długą cienką kością  
Która mu dodawała  
Należytej powagi  
Dumnie nosił stary mundur

Wojsk kolonialnych  
Dziurawy i brudny  
Ale z orderami  
„Znasz go?”  
Spytała zdziwiona  
„Już dawno takiego cudaka nie widziałam”  
Zapaliłem papierosa  
„Przyjedź do mojego kraju  
Pełno tam takich przebierańców”  
Powiedziałem  
Sięgając ostrożnie  
Brązowych ud dziewczyny

Celny strzał  
Zabił ją na miejscu  
Różowe skrawki mózgu  
Pokryły stary mundur  
Wodza Pigmejów  
Żołnierz  
Z izraelskim karabinem  
(Historia zaśmiała się szyderczo)  
Wszedł  
A ja umierałem po raz drugi  
Tego roku  
(Zbyteczna losu rozrzutność)  
Tylko teraz  
Ze strachu  
„Ty  
Le Blanc  
Wracasz do domu  
Za chwilę spalimy wioskę

Tych bandytów  
Wiesz  
Trzymali cię tutaj  
Ponad miesiąc”

Huk i dym  
Pokrywały deszczowy las  
Gdy lecieliśmy helikopterem  
Jednak po chwili  
Ponura zieleń  
Bezwzględnie wyparła wszystko  
Z wyjątkiem szarego nieba  
I rzeki  
Czerwonej od krwi

„Kwiaty najlepiej spalić do korzeni  
Wtedy już nigdy  
Nie odrosną”  
Krzyczał pilot  
„Ten Nyoka, ich dowódca  
Był poetą  
Podobno nawet niezłym”  
Dodał  
Ścisząc głos  
A ja myślałem –  
Że Bóg tak potężny  
Że wystarczy jedna jego myśl  
By woda przestała być czerwona  
Albo chociaż  
By moja ręka  
Powędrowała w górę

Brązowych ud Mapendo  
Ale On  
Pewnie odwiedzał  
Jakieś bogate sanktuarium  
W Licheniu na przykład  
I był zbyt zajęty

## Niepoprawność

Dzisiaj  
Pod moim domem  
Skopałem garbusa  
Na koniec jeszcze  
Walnąłem go pięścią  
W kudłaty łeb  
Żeby sobie za wiele nie myślał  
A co miałem robić  
Gdy wylał z krzaków  
I ugryzł mnie w kostkę?  
Ja wiem  
Nie wolno kopać garbusów  
Ani robić innych  
Brzydkich rzeczy  
Tylko że oni ciągle wylażą  
I gryzą po nogach  
Za ich słowami  
Że już nie będą  
Nie stoi żadna wola wykonania  
A jest ich coraz więcej  
Wypełzają nawet z radia  
I spod telewizora  
Wczoraj rano  
Widziałem jednego pod prysznicem  
Ale szybko uciekł rurami  
Do kolegów  
Więc może jednak  
Kopanie garbusów

Jest konieczną samoobroną?  
Zapewne  
Przemoc nie zawsze  
Jest nieetyczna

## Nad kałużą

Nad kałużą wielką i brudną  
Stali nadęci gówniarze  
A woda tonią smolistą  
Odbiła ich gęby pryszczate

Nad kałużą wielką i brudną  
Przebiegły ich myśli marne  
A woda tonią smolistą  
Odbiła słowa niezdarne

Nad kałużą wielką i brudną  
Zabulgotało w ubogich czerepach  
A woda tonią smolistą  
Odpowiedziała, jak echo

Tak stoi kałuża brudna  
Stoi wielka, nieprzejrzysta

Te kałuże widzę dokoła  
I gęby pryszczate poetów  
I czoła od myśli wolne  
I równie marnych apologetów

Gówniarzom trzeba stać i pluć  
Krytykom ten nektar spijać  
Artystom przed siebie iść  
Mnie płynąć, płynąć i płynąć –

## Cham w salonie

Na cóż czekamy, zebrani na rynku?

Dziś mają tu przyjść barbarzyńcy. [...]  
Barbarzyńcy, gdy przyjdą, ustanowią prawa.

K. Kawafis, *Czekając na barbarzyńców*

Jak zwykle po południu  
Popijaliśmy w salonie herbatę  
Ciotka  
Podła biszkopty z konfiturami  
Dziadek wyjął karafkę  
I napełnił kieliszki  
Nalewką na rubinach  
(A może to były wiśnie)  
Rozmawialiśmy o Renanie  
Czytaliśmy Herberta  
Lekki wiatr poruszał firanki  
Z ogrodu  
Dochodził zapach lawendy  
Mieszał się z wonią dojrzałych śliwek  
I świeżo startego cynamonu  
Ze swobodną anarchią  
Która przystoi jedynie bogom  
I naturze

Witkacy skończył rysunek  
„Słyszę kroki nadchodzącego chama”  
Powiedział  
„Czas podciąć sobie żyły

Zgodnie z teorią Czystej Formy  
Żeby było artystycznie”  
Dodał  
Zapalając papierosa  
Nikt  
Nie potraktował go poważnie  
Jak zwykle

Przy drugiej herbacie  
Wszedł cham  
Oczywiście bez pukania  
Usiadł na sofie  
Beknął  
Zdjął buty  
I zasmrodził cały salon  
Napił się prosto z dzbanka  
Ciekło mu po brodzie  
Na dywan  
Po nim weszli kolejni  
Zachowywali się podobnie  
Wszyscy  
Krzyczeli o konstrukcji w procesie  
Artystycznym geście  
Tak zwanej awangardzie  
Poezji lingwistycznej  
I takich tam...  
Gdy zaczęli bredzić o filozofii  
I literaturze  
Musieliśmy wyjść  
Tego by nie zniósł  
Nawet Sławomir Mrozek

Ukryliśmy się w domu nad jeziorem  
Pośród starych drzew  
Blisko mogił naszych przodków  
Przyjaciół odległych planet  
I wyznawców mądrości  
Tutaj nas chamy nie znajdą  
Boją się duchów  
I piękna

## Portret artysty

Łowię gwiazdy w jeziorze  
Przemawiam do zimnych posągów  
Słucham obłąkanych  
Nie wierzę filozofom  
Przeklinam Słońce  
Stąpam po wodzie  
Gardzę tłumem marnym  
Rozgarniam chmury rękami  
Składam  
Ofiary z dziewic  
Na imię mam  
Czterdzieści i cztery  
Tak – – to o mnie  
Pisał Mickiewicz  
Jestem Najwyższym Artystą  
Tworzę i czynię trwałym  
Odsuwam od ludzkich umysłów  
Granice poznania  
Początek i koniec  
Wszystkich rzeczy

## Grób Komeniosa

To jest miejsce naszego odpoczynku  
Być może nawet koniec całej wędrówki  
Dotarliśmy do grobu poety Komeniosa  
Na brzegu Morza Jońskiego

Grób prosty, oszczędny w formie  
Owalny kamień i kamienne słowa na nim  
„Tu leży Komenios, poeta niepokorny  
Który ze słów uczynił zbroję  
Niepokonaną przez barbarzyńców”

Patrzyliśmy na granatową wodę  
Podobnie jak on, zanim postanowił  
Odłożyć rylec i oddać się bardziej  
Zmysłowej rozkoszy

Zostały po nim tomy poezji w bibliotekach  
I ta gliniana tabliczka z ostatnim wierszem  
Nieco pokreślonym  
O pięknie ciała Demetriosa

Zdjęliśmy ubrania  
Poszliśmy w stronę niespokojnej wody  
Historia przecież  
Nie musi się powtarzać

## Akrobata

Postanowiłem przeskoczyć swój cień  
W końcu jestem najlepszym akrobata  
Więc kto miał to zrobić  
Jeśli nie ja?

Rankiem  
Wziąłem rozbieg  
I wybiłem się  
Z Oros Parnassos  
Koło Delf  
Poszybowałem –  
Hermes spojrział z podziwem  
Na mój podniebny lot  
„Machaj nogami, kręgosłup prosto!”  
Wołał  
Leżąc na brzegu Samos  
Z jakąś Najadą  
Apollo strzepnął piasek z chlamidy  
„Na Lesbos w lewo”  
Krzyknął wesoło –  
Znał moją skłonność  
Do smagłych dziewcząt  
Znad Kallonisu  
Jednak tym razem  
Chciałem tylko  
Przeskoczyć swój cień  
I rzeczywiście – zniknął

Pode mną białe wyspy Aigaiou  
Wokół cichy wiatr  
Z dołu  
Dochodziły głosy podziwu tłumów  
Zebranych na placach Kos  
I Iraklionu  
A wszystko tak  
Jak w spokojnym śnie  
Tylko samotność  
Ogarnęła mnie jak zawsze  
Gdy wyznaczam sobie  
Wysoki cel

Wylądowałem koło Argos  
Mój cień już tam był  
Czekał od rana  
(Ten to ma intuicję)  
Trochę zły  
Że go przeskoczyłem  
Ale padliśmy sobie w ramiona  
W końcu jesteśmy razem  
Tyle lat  
A jutro  
Pójdziemy pieszo do Koryntu  
I dalej do domu  
W Oros Parnassos  
Koło Delf

## **Grota Awernu**

Siedziałem pod pieczarą  
Szeroko rozwartą i czarną  
Dokładnie taką  
Jak grota Awernu

Zaglądałem do wnętrza  
Pochylając się niebezpiecznie  
Nad wilgotną czeluścią  
Wdychałem  
Kuszący zapach piekieł

Zabrakło mi jednak  
Odwagi Eneasza

## Absolutna doskonałość

I ujrzał Atanazy jakby nie w naszej codziennej,  
pocziwej a w jakiejś psychicznie nie-euklidesowej,  
riemannowskiej przestrzeni cały pokój jako jedną wielką  
świętynię dziwności. Przedwieczna [...] harmonia  
absolutnej doskonałości objęła cały świat.

S. I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*

Niekiedy  
Nawet zwykły guzik marynarki  
Staje się punktem absolutnej doskonałości  
Takim  $A$  na płaszczyźnie  $l$   
Wcale nie najmniejszym i bezwymiarowym  
Przechodzą przez niego  
Wszystkie proste wszechświata  
Wdzięcznie ocierając się o siebie  
Ciepłymi udami  
Dają tony – kawowe i herbaciane  
Dyszą wilgotną czerwienią  
Z domieszką fioletu  
Zaś gdy z czasem  
Obraz staje się  $n$ -wymiarowy  
Jęczą w rozkoszy artystycznej destrukcji  
Przywarte do siebie płaskimi brzuchami  
Podziwiam je ze zrozumieniem  
Patrzę godzinami  
Potem znowu  
Wracam do siebie

## **Kamień**

Wziąłem do ręki kamień  
Taki zwykły, szarobiały  
Jakich pełno w tej okolicy

Był tak zwyczajny  
I niedoskonały  
Że nie mógł mnie niczym zadziwić  
Wypuściłem go z ręki  
Niedbale

Upadł na inny kamień  
Równie niedoskonały  
Z rozpaczony  
Ostatkiem woli  
Podzielił się na pół

Ukazał w sobie  
Formę doskonałą  
Amonita

I tak wyrwałem tajemnicę  
Skrytą w banalnej formie  
Kamienia

## **Dom na wzgórzu**

Skromna trawa porasta wzgórze  
Bogatsza gdzieniegdzie haftem kwiatów  
Dwie drogi prowadzą do domu  
Dzisiaj nikogo na nich nie było  
Jednak wieczorem przyjdą goście – –  
Więc pójdę zerwać brzoskwinie  
Z piwnicy przyniosę wino

## **Stora Dimun**

Więc to tak ma wyglądać życie po śmierci?  
Kamienny dom na klifie Stora Dimun  
I bezkres oceanu?  
Zupełna samotność  
Której nie zakłóci przypadkową wizytą  
Choćby wędrowny ptak?  
Nawet drzew tutaj nie ma ani krzewów  
Tylko trawa  
Kwiaty i kamienie  
Gdzieniedzie  
Kości starych wielorybów  
Rzuconych na brzeg  
Bez troską siłą fal

Właściwie  
Marzyłem o takim miejscu surowej urody  
Całe życie  
I proszę, marzenia się spełniają  
Dostałem na własność szmaragdową wyspę  
Ze skalistą górą pośrodku  
Nad leniwym okiem jeziora  
Dom z książkami  
Nawet przybory do pisania  
W najlepszym gatunku  
Wszystko  
Na całą wieczność

Z początku  
Trochę byłem rozczarowany  
Brakiem drzew  
Czy najskromniejszych choćby krzewów  
Z którymi zawsze mógłbym porozmawiać  
Gdyby samotność  
Stała się zbyt natrętna  
Ale przecież  
Taka wyspa na własność  
To hojny dar  
Trzeba tylko  
Umieć go wykorzystać  
Zresztą, kamienie też potrafią słuchać  
I mówić, gdy zechcą

I tak rozmyślam  
Budując wieżę morskiej latarni  
Z białych kamieni Stora Dimun:  
Czy kiedyś  
Będziemy tutaj razem  
Łowić ryby i czytać wiersze dawnych poetów  
Albo wędrować dokoła wyspy  
Szczelnie okryci przed słonym wiatrem?  
Czy będziemy  
Pełni podziwu  
Dotykać swoich ciał  
Stojąc przed lustrem  
Jak to nieraz robiliśmy rano?

Pewnie tak  
Skoro marzenia się spełniają  
Przynajmniej te skromne i najbardziej skryte  
Muszę tylko  
Wybudować morską latarnię  
Później wykopać torf  
Na jasny płomień nocą  
I pozbierać kości  
Na słup dymu w dzień  
By wskazać ci miejsce  
Nasze ostatnie

## W ogrodzie

Zrywaliśmy śliwki w ogrodzie  
Wspięci wysoko i nadzy  
Pośród gałęzi starego drzewa  
Świeciło słońce  
Szumiały liście i owady  
Opętane jak my  
Ostatnimi dniami lata  
Nasze palce spotykały się nieraz  
Na małych planetach  
Wtedy  
Czyniliśmy porządek zielonego wszechświata  
Z podwójną siłą  
Owoce  
Lepkie od soku  
Wrzucaliśmy do starego wiadra  
Niektóre zjadaliśmy od razu  
Podając sobie do ust  
Te najbardziej dojrzałe  
Słodkie krople  
Spływały nam po piersiach

Lecz gdy nasyceni i spokojni  
W półśnie leżeliśmy na werandzie  
Żaden głos nie dochodził spośród drzew  
Nie było też widać ruchu liści

## PRZYPISY

### **Piramida**

**K o n s t a n d i n o s K a w a f i s** (1863 - 1933) - grecki poeta, twórca liryki niezwykle przemyślanej i poddanej „kontrolni filozoficznej”; drukował na własny koszt w postaci kart i broszur, wiersze odrzucał, niszczył, przerabiał i poprawiał do końca życia; te, które uznał za najlepsze, zebrał w księdze *Ekdota Poimata* (153 utwory) wydanej w 1935 r. przez spadkobierców poety.

**P i r a m i d a S ł o Ń c a** - budowla w Teotihuacán, wys. 65 m, miejsce kultu religijnego, zbudowana z cegieł adobe i kamiennych płyt ułożonych w strome, wąskie stopnie.

**T e o t i h u a c á n** - miasto na Wyż. Meksykańskiej z początku n.e., w tym czasie jedno z sześciu największych miast świata; nazwa T. w jęz. nahuatl oznacza „miejsce, w którym ludzie stają się bogami”; obecnie stanowisko archeologiczne.

**P i e r z a s t y W ą ż** (Quetzalcōātl) - jeden z najważniejszych bogów Mezoameryki; bóg wiatru, nieba i ziemi, nakazywał samodoskonalenie moralne.

**Z o s t a ł e m t y l k o k r ó l e m / J a s z c z u r e k i w ę ż y** - królem tarzańskich węży obwołał się Witkacy, Królem Jaszczurem Jim Morrison.

**Ś n i ł e m / S w ó j s e n o p o t ę d z e** - zbiorem poezji *Sny o potędze* debiutował w 1901 r. Leopold Staff.

### **Rua do Prior**

**A z u l e j o** (wym. azulejo) - płytki ceramiczne pokryte szkliwem; tworzone z nich mozaiki, głównie z motywami historycznymi lub biblijnymi; w Portugalii od XV wieku ozdabia się nimi elewacje budynków; rozpowszechnione na Płw. Iberyjskim przez Maurów w XI w.

**V a s c o d a G a m a** (1469? - 1524) - portugalski żeglarz i odkrywca, jako pierwszy Europejczyk dotarł drogą morską do Indii.

**B e l é m** (port. Betlejem) - dzielnica Lizbony, główny port miasta w czasach kolonialnej potęgi Portugalii, stąd w 1497 r. wypłynął do Indii Vasco da Gama; w miejscu, gdzie się modlił przed wyprawą postawiono arcydzieło architektury manielińskiej - klasztor Hieronimitów, w którym pochowano sławnego żeglarza oraz poetów: Luisa do Camõesa i Fernando Pessoa.

**F e r n a n d o P e s s o a** (1888 - 1935) - portugalski poeta, zwykle publikował pod nazwiskami zmyślonych postaci (heteronimów); największe jego dzieło *Livro do Desassossego* (*Księga Niepokoju*) napisane pod heteronimem Bernardo Soares (księgowy - introwertyk) wydano dopiero w 1982 r.

## **Raport**

W e i x i - miasto w Chinach w prowincji Yunnan.

Y u n L i n g - „Zachmurzone Góry”, pasmo górskie o wys. ponad 4000 m n.p.m. w Chinach w prow. Yunnan.

## **Spełnienie**

E r H a i - górskie jezioro w Chinach na wys. 1980 m n.p.m. w prow. Yunnan.

## **Czternaście minut**

C h e ł m n o n a d N e r e m (niem. Kulmhof) - miejscowość, w której Niemcy założyli w grudniu 1941 r. pierwszy na terenie Polski obóz zagłady. Zamordowano w nim wg. różnych źródeł od 152 do 350 tys. osób, głównie Żydów z łódzkiego getta i Wielkopolski, 4300 Cyganów, grupy Polaków, jeńców radzieckich i 82(?) dzieci z czeskiej wsi Lidice. Do 1997 r. na miejscu kaźni był punkt skupu bydła i świń.

## **Ucieczka**

ś w . A u g u s t y n (354 - 430) - rzymski filozof, teolog, w młodości także poeta i nauczyciel retoryki, jeden z Ojców Kościoła, autor filozoficznych koncepcji w duchu platońskim (teocentryczna teoria bytu, teoria poznania, etyka - teodycea, predystynacja) i własnej koncepcji czasu; stworzył względnie spójny system odrzucony przez Kościół na soborze trydenckim (1545 - 1563) na rzecz teorii Tomasza z Akwinu. Urodził się i przebywał głównie w Afryce pn., gdzie od 396 r. do śmierci był biskupem Hippony (obecnie Annaba).

## **Puste miasto**

D u a n e M i c h a l s (1932) - autor fotografii sekwencyjnych i narracyjnych; cykl *Empty New York* z 1964 roku przedstawia puste wnętrza typowych miejskich obiektów: sklepów, barów, zakładów usługowych itp. Inspiracją dla Michalsa były fotografie Paryża, które zrobił na początku XX wieku Eugène Atget.

## **Wojna Kwiatów**

K a p o k o w i e c - drzewo z rodziny welniakowatych, dorasta do 70 m, owoce w postaci żółtozielonych elipsoidalnych torebek są wypełnione żółtawym włóknem (kapokiem) dawniej wykorzystywanym do wytwarzania kamizelek i kół ratunkowych, obecnie np. materacy; odmiana *Ceiba pentandra guinensis* rośnie w zach. Afryce.

*À la recherche du temps perdu* - *W poszukiwaniu utraconego czasu*, tytuł powieści Marcela Prousta, w której większą rolę autor przypisał reminiscencjom, introspekcjom, psychoanalizie, filozofowaniu w stylu bergsonowskim, niż uporządkowanym w czasie wydarzeniom, czyli intrydze i akcji; w tytule polskiego tłumaczenia zwykle używa się wyrazu „straconego”, ja wolę tłumaczyć „utraconego”, co bardziej odpowiada duchowi dzieła.

Okumén - drzewo z rodziny osoczynowatych; drewno okumé służy do wyrobu m. in. łodzi.

*Les Fleurs du Mal* - Kwiaty Zła, tytuł zbioru wierszy Charlesa Baudelaire'a, „poety przekłętego”. W twórczości poruszał tematy grzechu, brzydoty, erotyki, prostytucji, życia marginesu społecznego, buntował się przeciwko religii i normom społecznym, wielokrotnie oskarżany o obrażę moralności.

### **Nad kalużą**

parafraza *Nad wodą wielką i czystą...* Adama Mickiewicza.

### **Cham w salonie**

Ernest Renan (1823 - 1892) - francuski filozof, historyk, filolog i pisarz. Otrzymał niższe święcenia kapłańskie, jednak pod wpływem nauki odrzucił tradycję katolicką. Nazywany bluźniercą, krytykował Biblię, negował boskość Chrystusa uznając go wyłącznie za doskonałego człowieka; oskarżany o antykatolicyzm i antysemityzm. W filozofii Renan był przedstawicielem sceptycyzmu w pozytywizmie, ale w swoim filozoficznym testamencie *Examen de conscience philosophique* stał się sceptyczny nawet wobec sceptycyzmu. Renan twierdził, że nie można poznać prawdy, że należy być jedynie widzmem w teatrze życia i z tego czerpać przyjemność; podawał w wątpliwość wszelką moralność i różnicę między dobrem i złem, czego konsekwencją był hedonizm. Nie wierzył w ludzkość, uważał że masy stanowią jedynie glebę, na której wyrastają geniusze, zaś gdy masy dochodzą do głosu (demokracja) racjonalność życia obniża się.

Zbigniew Herbert (1924 - 1998) - poeta, eseista, dramaturg; tworzyłem jego poezji są mity, historia, dzieła sztuki, bohaterem często jednostka, której etyczną powinnością jest stawianie beznadziejnego w zasadzie oporu biegowi historii. Bóg u Herberta to z jednej strony zimny, doskonały i odległy stwórca, z drugiej bezsilny odkupiciel. Poeta nie godzi się z upadkiem sacrum, z chaosem świata, uważa, że wbrew wszystkiemu należy być wiernym nawet umarłemu Bogu; wskazuje na rozmycie granic między dobrem a złem, degenerację języka, powszechną dewaluację wartości.

Witkacy, Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885 - 1939) - filozof, wizjoner, największy artysta XX wieku i jeden z największych w historii; dramaturg, pisarz, malarz, rysownik, publicysta, teoretyk sztuki, fotografik, komponował również muzykę, pisał wiersze. Wszechstronnie i dogłębnie lecz nieformalnie wykształcony, bezwzględny nonkonformista, uczestnik I wojny światowej i rewolucji bolszewickiej, uprawiał ponurą historiozofię, obawiał się „kroków nadchodzącego chama”, przewidział upadek sztuki i przekształcenie „tzw.

ludzkości” w „szczęśliwe maszyny” niezdolne do niczego innego poza tępą konsumpcją. Niedoceniany, niezrozumiany i wykpiwany zarówno za życia jak i po śmierci, zwalczany przez akademicką ćwierćinteligencję, ceniony jedynie w środowiskach prawdziwie intelektualnych. Swoimi teoriami wyprzedził zarówno czasy sobie współczesne, jak i dzisiejsze.

**S ł a w o m i r M r o ż e k** (1930) - dramaturg, prozaik, rysownik, satyryk, przedstawiciel teatru absurdu; krytykował polską rzeczywistość, dwukrotnie emigrował z Polski, w r. 1963 i w 2008.

### **Akrobata**

**C h ł a m i d a** - męska szata sięgająca do połowy uda, wykonana z jednego kawałka materiału spinanego zwykle na ramieniu; od czasów Aleksandra Macedońskiego płaszcz królewski, dekorowany purpurowym pasem.

**K a l l o n i s** - zatoka na wyspie Lesbos

**A i g a i o n** - grecka nazwa Morza Egejskiego

### **Wczesna jesień**

**S e a m u s H e a n e y** (1939) - poeta irlandzki; w utworach porusza tematykę lokalną (np. konflikt w Ulsterze), opisuje życie prostych ludzi, przeszłość własnej rodziny, banalne zdarzenia; laureat Nagrody Nobla w 1995 r.

**M i e c z y s ł a w K a r ł o w i c z** (1876 - 1909) - wybitny kompozytor, fotografik, taternik i publicysta; studiował też nauki przyrodnicze i filozofię; zginął w Tatrach.

### **Kamień**

**A m o n i t y** - żyjąca głównie w jurze i kredzie podgromada morskich głowonogów, zwykle o symetrycznej, płaskiej, spiralnej skorupie średnicy do 2 m; skamieniałości amonitów można znaleźć w Tatrach, Górach Świętokrzyskich, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, Roztoczu. Rysunek na okładce *Wojny Kwiatów* przedstawia amonita.

### **Stora Dimun**

**S t o r a D i m u n** - bezludna wyspa w archipelagu Wysp Owczych.

## SPIS TREŚCI

str.	1	<b>Wstęp</b>
	5	Piramida
	8	Rua do Prior
	10	Raport
	13	Wieczorem
	14	Spełnienie
	15	Nad jeziorem
	16	Bal u Lucyfera
	18	Kalejdoskop
	21	Czternaście minut
	23	Uciezka
	24	Rano
	25	Wczesna jesień
	27	Madonna
	28	Katedra
	29	Puste miasto
	31	Wojna Kwiatów
	42	Niepoprawność
	44	Nad kałużą
	45	Cham w salonie
	48	Portret artysty
	49	Grób Komeniosa
	50	Akrobata
	52	Grota Awernu
	53	Absolutna doskonałość
	54	Kamień
	55	Dom na wzgórzu
	56	Stora Dimun
	59	W ogrodzie
	60	<b>Przypisy</b>

EDITIONS SUR MER



Tomasz Sobieraj to takie dziwne zjawisko,  
które niektórym krytykom „nie pasuje do teorii”.  
Poeta „pustych ulic”  
zaludnianych coraz to innym profilem Boga  
(choćby był on tylko drugim człowiekiem, czyli pustką),  
nie daje się sklasyfikować.  
Uparcie wrzucany za każdym razem do innej szuflady,  
wciąż wystaje. Niepokorny i niepoprawny. Niepogodzony.  
A kiedy już będziecie gotowi podjąć z nim filozoficzny dyskurs  
„ukryje się w domu nad jeziorem, pośród starych drzew”.  
Bo, zgodnie z tym co pisał Hebbel,  
publiczność trzeba traktować jak każdy żywiol.  
A poeta jest po to, aby ludzkość śniła jego sny.

*Jan Siwnir*

978-83-908983-0-8



9 786330 898308 >